„Warjat“ kielecki! - patrz str. 2-ga.

Rok I (VIII). Wtorek, 19 Kwietnia 1932 r. Nr. 70.

NOWINY CZĘSTOCHOWSKIE

DZIENNIK NIEZALEŻNY DLA WSZYSTKICH

WARUNKI PRENUMERATY: Z odnoszeniem do domu 2.— zł. miesięcznie
CENY OGŁOSZEŃ: Przed tekstem 40 gr., w tekście 30 gr., za tekstem 20 gr. mm.
Zagraniczne 50 proc. drożej. Układ 5-szpaltowy. — Drobne ogłoszenia 5 gr. wyraz.

Cena egzemplarza 5 groszy

Redakcja i Administracja: ul. Najświętszej Marji Panny № 23. — Telefon № 3-15. — Administracja czynna cały dzień.

Redaktor i Wydawca: I. SIEMIATYCKI — — — — Nakładem Zrzeszenia Bezrob. Pracowników Drukarskich.

Wznowienie strajku elektrycznego

postanowiło Ogólne Zebranie Zrzesznia Abonentów Prądu w Częstochowie.

W dniu wczorajszym o godz. 4 po południu odbyło się w sali Straży Ogniowej ogólne zebranie Abonentów Prądu, na którem Zarząd zdał sprawozdanie z przebiegu pertraktacyj z Elektrownią w Częstochowie w sprawie obniżenia ceny za prąd i opłaty za liczniki.

Sala przepełniona była po brzegi.

Zebranie zagaił prezes Musiał, udzielając głosu członkowi Zarządu p. Frankemu, który zkolei odczytał sprawozdanie. Na wstępie referent zaznajomił obecnych z finansami i inwestycjami Elektrowni. Kapitał zakładowy wynosi 2 miljony złotych, zaciągnięte w Belgji przez Elektrownię pożyczki 11 miljonów, 1 i pół miljona odlicza się na procent z pożyczonego kapitału, w ten sposób zysk wynosi tylko pół miljona złotych.

Przechodząc do inwestycyj, mówca zaznaczył, że sprawdzenie cyfr przedstawia duże trudności. Charakterystyczna jest okoliczność, że w bilansie figuruje koszt placu, na którym zbudowano Elektownię 270.000 zł,, podczas gdy pg. aktu hipotecznego dawniejszy właściciel otrzymał tylko 10.000 zł.

W wyniku pertraktacyj Elektrownia proponuje obniżenie ceny prąg z 98 gr. na 92 gr., opłaty zaś o 30 proc., t. j z zł. 2.20 na zł. 1.54, na co Zarząd Zrzeszenia nie mógł sią zgodzić.

Następnie zabiera głos poseł Piekarski, który wskazuje, że umowę z Elektrownią zawarto w czasach dobrej konjunktury. Skoro konjunktura się pogorszyła, skoro wszystko tanieje, słusznem i sprawiedliwem jest, by i cena prądu doznała odpowiedniego spadku. Poseł Piekarski wskazuje, jak wskutek zbyt drogiej ceny na zapałki, konsumcja zmalała do minimum. Monopol, który chciał za dużo zarobić, zarabia mniej, niż przy tańszych cenach.

Przybyły z Radomska delegat abonentów Elektrowni oznajmił, że Radomsko dostosuje się do postanowień Zrzeszenia częstochowskiego.

Po zamknięciu dyskusji Ogólne Zebranie uchwaliło jednogłośnie dalsze kontynuowanie strejku,

* *
*

Jak nas Elektrownia informuje, proponowaną zniżkę ceny należy traktować tylko jako prowizorjum do czasu, gdy opracowany zostanie nowy system taryfikacji.

Obecnie ustanowiona została w Warszawie Komisja Taryfikacyjna przy Związku Elektrowni, która przy udziale władz opracowuje nowy system taryfowy. Wobec tego, że ustalenie nowych taryf potrwa kilka miesięcy, Elektkownia proponuje tymczasowo obniżkę prądu o 6 gr. na klw. i 30 proc. od opłaty za liczniki.

W ub. tygodniu Minister Kühn oraz Naczenik Siwicki z Min. Robót Publicznych na zebraniu Komisji Taryfikacyjnej zadeklarowali ściślejszy kontakt ze Związkiem Elektrowni.

Pół miljona hektarów pod wodą

Katastrofalne rozmiary powodzi w Jugosławji.

Wiedeń, 17.4.

Według doniesień z Zagrzebia i Belgradu, rozmiary powodzi w Jugosławji są wprost straszliwe. Zalanych zostało przeszło pół miljona hektarów powierzchni ziemi. Niszczący żywioł pozbawił dachu nad głową tysiące ludzi, niszcząc prawie doszczętnie cały ich dobytek.

W ciągu ostatnich 24 godzin wezbrane wody zniszczyły przeszło 1000 domów.

Sytuacja dotkniętej klęską ludności jest rozpaczliwa. Na terenach, dokąd schronili się powodzianie panuje głód i szerzą się już choroby. Brak jest zarówno żywności jak i lekarstw, a akcja ratunkowa napotyka na nieprzezwyciężone przeszkody. Do większości miejsc, dokąd schroniły się ofiary powodzi, nie można wcale dotrzeć.

Nie będzie podwyżki czesnego

Warszawa, 17.4

Dowiadujemy się, że projektowana podwyżka czesnego w wyższych uczelniach polskich została zaniechana, gdyż za względu na kryzys gospodarczy, jest niemożliwa.

Niezwykły wypadek w Siemianowicach

Paralityczne porażenie dziewczynek.

W podwórzu domu przy ul. Bytomskiej 63 w Siemianowicach miało miejsce w tych dniach ciekawe zjawisko. Dziewczynki Skopówna i Wawrzyńczakówna bawiły się na podwórzu, skacząc i tańcząc, przyczem trzymały się wzajemnie rękami. Nagle obie dziewczynki upadły i nie mogły powstać.

Badanie lekarskie wykazało, że jedna z dziewczynek została sparaliżowana po lewej stronie ciała. Dziewczynki odzyskały po pewnym czasie władzę w nogach i obecnie mogą już, aczkolwiek z trudem chodzić.

Powodu tak nagłego paraliżu i w dodatku tak wyjątkowego nie zdołano dotychczas stwierdzić. Sądzićby można, że paraliż spowodowany był jakiemś porażeniem nieznanemi falami elektrycznemi trudno bowiem wyobrazić sobie, aby obie dziewczynki jednocześnie uległy atakowi choroby.

Szpital dla narkomanów.

W najbliższym czasie będzie otwarty w Swiącku pod Grodnem szpital dla nałogowych narkomanów, obliczony na sto osób. Budowy szpitala dokonano z t. zw. funduszu antyalkoholowego, pochodzącego z co rocznej dotacji Państwowego Monopolu Spirytusowego na cele zdrowotne. Koszty budowy szpitala wyniosły 3 milj. zł.

Wybuch nowego wulkanu w Chile.

Nowy Jork, 15.4.

Z Santiago de Chile donoszą, iż uważany dotychczas za wygasły wulkan Planchon w Andach, wznowił wczoraj działalność. Z krateru biją w górę słupy ognia i kłęby dymu.

Równocześnie w Santiago dają się odczuć silne wstrząsy ziemi.

Według komunikatu urzędowego wybuch 8 wulkanów nie spowodował w Chile żadnych ofiar w ludziach.

Jak wynika z wywiadów lotniczych, wulkany te uspokoiły się. Kratery te wypełnione są lawą, która miejscami przelewa się przez brzegi krateru.

Citroen w Warszawie

Wczoraj przybył do Warszawy znany francuski przemysłowiec samochodowy Citroen na pogrzeb swej siostry p. Goldfederowej.

Nieśmy pomoc bezrobotnym!

Urlop P. Premjera.

Warszawa, 17.4

Dwutygodniowy urlop, który p. premjer wraz z małżonką spędza w Krynicy, kończy się w połowie bież. tygodnia, w tym więc dopiero terminie jest spodziewany powrót p. premjera do Warszawy.

Pogłoski zatem na temat rzekomo wcześniejszego powrotu p. Prystora do Warszawy, które obiegły prasę opozycyjną, są nieścisłe.

W Krynicy bawi również p. prezes Sławek.

Zamiast urzędników — publiczność

Reorganizacja systemu pracy w urzędach pocztowych.

Warszawa, 17.4.

Z końcem bieżącego miesiąca Ministerstwo Poczt i Telegrafów zwołuje konferencję prezesów dyrekcyj pocztowych, na której ma być omawiana sprawa reorganizacji systemu pracy w urzędach pocztowych. Wysuwany jest projekt odciążenia urzędników w pracy w ten sposób, by sama publiczność wypełniała rozmaite recepisy i potwierdzenia odbioru przez pocztę listów poleconych, paczek i t. p., a urzędnicy umieszczaliby jedynie na tych blankietach stemple urzędowe. System ten istnieje w Niemczech.

Konfiskata odezwy socjalistów żydow.

Warszawa, 17,4

Komisarz Rządu skonfiskował odezwę wydaną na 1 maja przez żydowski socjalistyczny „Bund“. Odezwa została skonfiskowana za omawianie sytuacji politycznej.

Obniżenie opłaty poczt. od druków

Warszawa, 17.4

Ministerstwo poczt zamierza obniżyć opłaty za druki, ważące mniej niż 15 gramów. Przesyłka tych druków obecnie kosztuje 5 gr., a w przyszłości ma kosztować 3 grosze.

1,500,000 zł.

miesięcznie ma przynieść fundusz popierania eksportu węgla

Warszawa, 17.4

Według obliczeń przemysłowców, nowoutworzony fundusz na rzecz popierania eksportu węgla przynosić będzie półtora miljona zł. miesięcznie.

Bankructwo koncernu Insulla

o majątku 3 miljardów dol.

Berlin, 15. 4.

Silne wrażenie w kołach giełdowych wywołała wiadomość o bankructwie Insull Utility Investments Inc., mamutowych rozmiarów przedsiębiorstwa, kontrolującego setki rozsianych po całych Stanach Zjednoczonych zakładów użyteczności publicznej, głównie elektrowni.

Majątek koncernu wynosić ma 3 miljardy dolarów.

Bankructwo koncernu Samuela Insulla, który padł ofiarą depresji na rynku obligacyj, jest największem w historji amerykańskiego gospodarstwa.

Nieśmy pomoc bezrobotnym!

Ćwiczenia wojskowe

W roku bieżącym zostaną powołani na ćwiczenia wojskowe szeregowi roczników: 1901, 1904 i 1906 wszystkich rodzajów broni i służby, a z rocznika 1908 tylko z łączności.

Powołani też będą wszyscy ci, którzy z roku ub. mieli odbyć ćwiczenia, lecz z jakichkolwiek powodów uzyskali odroczenia.

Co piszą inni?

Wymowa wulkanów.

W „Gaz. Polskiej“ czytamy:

Nie wiemy jaki jest, ani jaki będzie ostateczny wynik zniszczenia, wywołanego przez zjawiska sejsmograficzne w Ameryce Południowej. Ale zapewne w niejednem już miejscu, schyleni nad arkuszami statystycznemi ludzie probują — rachować. Ekonomiści, czy spekulanci — to wszystko jedno. Czy pragną przewidzieć: spadek urodzajów, zwyżkę cen, czy zapotrzebowanie na wyroby swego kraju, to również wszystko jedno. Ważnem jest, — że próbują liczyć, że muszą próbować, że nie mogą zostać obojętni.

Bardzo być może, że wiadomości o rozmiarach katastrofy w Ameryce Południowej okażą się przesadzone. Nie zmieni to jednak faktu, że skutki trzęsienia ziemi i deszczu popiołów w dalekim Chile nie są bez znaczenia dla spokojnego chłopka gdzieś w kieleckiem, ani dla farmera w Australji. Znaczenie to mogłoby być wielkie, gdyby kataklizm był wielki; będzie małe jeśli katastrofa jest mała. Ale owa zmienność natężenia skutków w zależności od natężenia działającej przyczyny, tem jaskrawiej podkreśla związek istniejący między najodleglejszemi kątami świata.

Gdyby taki sam wybuch miał miejsce przed pięciuset laty nie wiedzielibyśmy tu o nim w Europie zgoła nic. Gdyby miał miejsce przed laty dwustu — wieść o tem by dotarła, skutki pewno nie. Przed pięćdziesięciu laty już byłoby inaczej. A dziś?

Dziś ludzie czynią jednocześnie wszystko poto, aby świat związać w jedną całość, w jeden rynek towarowy, w jeden węzeł nerwów reagujący powszechnie i jednakowo na każde dotknięcie. Każda wiadomość zdolna jest obiec glob w ciągu kilku minut, każda odległość co roku staje się mniejsza.

Jednocześnie zaś organizacje ludzkie czynią potężne wysiłki, aby nie dać się zrastać światu, aby na miejsce oceanów, które już łatwo przepłynąć, wznieść trudniejsze do przebycia góry przepisów emigracyjnych, na miejsce prawdziwych gór, po których biegną już szyny — wznieść niebotyczne pasma ceł, na miejsce rzek sprzęgniętych przęsłami mostów — rozlać bajora fałszów, tembardziej groźkich im bliższego dotyczą sąsiada.

„Narodowi socjaliści“.

„Polonja“ donosi:

Rada naczelna N. P. R.-lewicy postanowiła zmianę nazwy na:— „narodowi socjaliści“.

Zebranie kierowników partyjnych postanowiło odbyć w czerwcu kongres partyjny, któryby przyjął program i statut partji z szeregiem zmian. Zmiany te są spowodowane „bankructwem ustroju kapitalistycznego“ i koniecznością „walki o zbudowanie nowego ustroju społecznego“. Hasła oraz zasady programowe partji w niczem się nie różnią od haseł socjalistycznych. W partji dominujące stanowisko zajmuje pos. Ciszak, za którym współdziałają posłowie: Waszkiewicz i Fichna z Łodzi, oraz Boczoń z Wielkopolski. Oznaczałoby to, że różnice, jakie się zaznaczyły na tle taktyki pomiędzy Łodzią a Wielkopolską, zostały czasowo wyrównane. Zastanawia, że uczestnicy w tych pracach i pos Fichna, który był sanatorem i bez zastrzeżeń współdziałał z Moraczewskim, a teraz, jakby wyczuwając trudności, piętrzące się przed sanacją, radby widocznie nieco się salwować. W każdym razie odnowienie tej grupy i przesunięcie się jej na lewo, oznacza bardzo ciekawe wzmocnienie się frontu socjalistycznego w partji rządowej.

Z za kulis gospodarki w szubińskiej Kasie Chorych.

Defraudacje. Zaliczki.

„Gazeta Bydgoska“ donosi:

W Powiatowej Kasie Chorych w Szubinie działy się od kilku lat dziwy. Dyrektor Kasy Walkowski, pożegnawszy się z N.P.R. poszedł do „sanacji“ i został prezesem „Strzelca“. Jeden z urzędników kasy Strauchman, pupil p. Walkowskiego, pełnił funkcje sekretarza „Strzelca“. Słowem „strzelecka“ rodzina.

Jak na tej „familijnej“ gospodarce wyszła Kasa Chorych? Ujawniła to rewizja przeprowadzona ostatnio przez dyrekcję Kasy Chorych w Bydgoszczy. Wynik rewizji był taki, że musiano z a m k n ą ć w więzieniu kasjerkę Kasy Chorych w Szubinie, czyli siostrę dyr. Walkowskiego oraz Strauchma i jeszcze jednego urzędnika z „familji“. W dochodzeniach wstępnych przyznali się aresztowani do defraudacji przeszło 7 tys. złotych.

P. Walkowski zorjentował się w czasie w sytuacji i mniej więcej uregulował swój stosunek „familjarny“ do instytucji, której jest kierownikiem.

Okazało się, że p. Walkowski, winien jest Kasie Chorych 6.000 zł., które pobrał tytułem „zaliczek“. Wierna mu komisja rewizyjna uchwaliła p. dyrektorowi dług umorzyć... Stało się jednak inaczej. P. Walkowski będzie musiał pieniądze oddać.

Dalsze dochodzenia są w toku.

W nocnych lokalach i złodziejskich spelunkach.

Ciekawy opis nocnego życia Warszawy czytamy w „Gazecie Polskiej“:

Warszawa w nocy nie śpi. Pracują elektrownia i gazownia, filtry, czuwa policja, gotowe na każde wezwanie Pogotowie Ratunkowe, huczą nocne tramwaje, dźwięczą młoty robotników przy naprawie szyn... Ale czuwa nietylko świat szarej, znojnej pracy. W nocy kwitnie byjne życie, błyskotliwe i rozpustne, oko zbrodni i występku spogląda śmielej.

Do białego rana brzmią orkiestry w wytwornych nocnych lokalach. Wśród stolików, pełnych rozbawionych gości sterczą czarne, świecące białemi gorsami koszuli, sztywne, gotowe do usług figury kelnerów. Na parkiecie tańczy tancerka. Skończyła i wśród oklasków znika w garderobie. Za chwilę jest znowu. Siada przy stoliku. Tańczy „szaleje“ całą noc. Kiedy sala zaczyna pustoszeć, a upojeni trunkiem goście dość już mają tańca, znów siedzi przy swoim stoliku. Kelner podał jej herbatę. Ukradkiem, gdy nikt nie patrzy, łamie kawałek suchego chleba. Jest głodna, bo nikt z „wielbicieli“ nie poprosił jej na kolację...

Nocny lokal ma swoich „stałych“ gości. Nałogowe nocne włóczęgi i pijacy, polujący na cudzy kieliszek wódki „łaziki“, oraz ci najlepsi, z największym gestem i najgrubszym portfelem „hrabiowie“ — hochstaplerzy i defraudanci. Tych żywot jest krótki, jak życie motyla. Nie dziś, to jutro przyjdzie cicho jak przeznaczenie agent policyjny i— skończą się piękne dni Aranuesu.

Jest wyfraczony gigolo, który czyha drapieżnie na klejnoty żądnych wrażeń bogatych dam, jest korpulentna elegancka maman — stręczycielka, jest potajemny handlarz „białego proszku“ i wyszminkowany „guma“.

Ale dość tego, stary „sałaciarz“ powiezie nas ze zbytkownego lokalu do innych, do mniej wykwintnych miejsc, gdzie wre niemniej wesoła zabawa. W podrzędnych dzielnicach, zwłaszcza w dzielnicy żydowskie,j w pobliżu hal targowych, znajdziemy otwarte przez całą noc knajpeczki w których zbiera się i bawi ludek wesoły i drapieżny.

„Dryndа“ zatrzymała się przed jakimś domem. Nie widać nowego szyldu, kamienica pozornie uśpiona. Z ciemności wychyla się jakaś postać i zamienia parę słów z dorożkarzem, uchylają się drzwi. Ponury, słabo oświetlony lokal pełen ludzi. Apatyczny kelner obrzuca nas ciężkiem, uważnem spojrzeniem, wskazuje wolny stolik, proponuje szczupaka, wódkę i gęsinę. Dorożkarz zasiada razem z gościem do stolika. Tu taki zwyczaj.

Przy innych stolikach gwarno. Grają w „sztosa“ i w kości. Tragarze, złodzieje, sutenerzy. W kącie jacyś ludzie w skórzanych kurtach. Wśród nich siwobrody patjarcha. Na stoliku drogie koniaki, likiery, kawior... To radzi din-tojra. Wyrok zapadnie przy suto zastawionym stole.

Potem do „Grubego Joska“. Tam lokal nigdy się nie zamyka. Gospodarz o wyglądzie grubego poganiacza wołów, zawsze tak samo zaspany, nieogolony, rozmamłany. Tu nieraz huczały wystrzały i błyskały noże. Kto tutaj nie bywa? Złodzieje, terroryści i poważni obywatele, dorożkarze i szoferzy, tragarze, rzeźnicy. W karnawale nieraz zatrzymują się limuzyny, wysiadają panowie we frakach i panie w balowych toaletach. Wszystkim otwiera bramę stuletni starzec, który czuwa całą no na ulicy.

Ale nie wszędzie tolerują intruza. Do spelunek na Krochmalnej, do zagubionych w labiryncie fantastycznych domków „starówki“, do rojnych kamienic „pekinów“ i „pałaców“ wtargnie chyba zbrojna ręka policjanta. W tych gniazdach nocnych ptaków, rycerzy podkopów, „lipka“ i „zadry“ płynie życie bujne ale ukryte przed niepowołanem okiem. Nigdzie niema tak „szerokiej“ zabawy, kiedy uda się robota. Nigdzie tak wielkiej nędzy, kiedy przyjdzie czas „bez chodu“. Tu są piękne kobiety i odważni mężczyźni. Mistrzowie ryzyka, którzy wierzą w szczęśliwą gwiazdę i nadejście wielkiego szczęścia i wyśwlechtani „leserzy“, którzy niczego od życia nie oczekują, prócz kryminału.

W niechlujnych norach śpią pokotem jacyś ludzie. Ale śpią niewszyscy. Tajemnicze szepty narady przed wyjściem „na robotę“. Szykowanie narzędzi. Śmiertelny strach i pokrzepienie „artychą“. W kącie drzemie tajemniczy gość — przejezdny. Nikt go nie zna, jedzie niewiadomo skąd. Musi być dobry ptaszek, skoro gospodarz przyjął go na nocleg. Wtem ktoś zapukał energicznie we drzwi. Policja! Policja też nie śpi nocą i tropi przestępców w ich legowiskach. W spelunkach, melinach i ciemnych uliczkach toczy się nocą bezwzględna, pełna podstępów walka W tej walce idzie o wielką stawkę: o wolność i o życie.

9 zabitych i 50 rannych

wskutek eksplozji gazu świetlnego.

Nowy Jork 15.4

W mieście Columbus w stanie Ohio doszło w czwartek do niezwykle silnej eksplozji gazu świetlnego w budującym się nowym gmachu magistratu. Gmach magistratu, świeżo wykończony, którego koszty budowy wynosiły około 5 miljonów dolarów, został prawie kompletnie zniszczony. Podczas eksplozji znajdowało się w gmachu 130 robotników;—dziewięciu z nich zostało wskutek eksplozji zabitych, pięćdziesięciu zaś ciężej i lżej rannych.

Policyjny Komunikat Prasowy Komendy Wojewódzkiej.

Energiczna sklepowa.

Zylberman Rywka, zam. w Kielcach, przy ul. Sienkiewicza Nr. 40, zameldowała, że dnia 14.4 b r. weszło do jej sklepu dwóch osobników w celu kupna brzytwy. Oglądając pokazane im różne przedmioty — między innemi skradli przyrząd do „manicure“ wartości 25 zł. Przyrządy te odebrała meldująca od jednego z nich Gehrki Hugona, lat 22, z Radzymina. Drugim osobnikiem był Pchilip Jan z Grudziądza, obaj dopiero co zwolnieni z 4 pp. Leg. w Kielcach. Wymienieni zostali zatrzymani i odstawieni do dyspozycji władz

„Warjat“ kielecki. 1)

Nakładem „Klubu Nowych Ludzi“ wychodzi w Gdyni ciekawe i niezwykłe oryginalne czasopismo „Świat... Nasz“ pod redakcją Edwarda Pawła Kasprzyckiego.

Umieszczona w tomie 1 tego czasopisma nowelkę p.t. —„Chmurzyński“ poniżej podajemy:

Niegdyś gubernjalne, obecnie arcywojewódzkie miasto Kielce przed kilkunastu laty niczem prawie nie różniło się od szeregu innych równorzędnych sobie miast polskich. Historja, jakgdyby z obowiązku, wspominając o niem, zanotowała coś niecoś o fundacji Staszyca, a geografja, podobnież od niechcenia, bąknęła zaledwie o Łysej Górze. Z tego też powodu nieznane ciche Kielce nie stały nigdy w paragonie z głośnym Lublinem, z dumnym Piotrkowem, ze starem Gnieznem i jeśli przeciętny kielczanin, nieoględnie zapytany został przez przypadkowego turystę o heraldja, insygnja bądź osobliwości tego grodu, czy całej ziemi Kieleckiej — w zakłopotaniu jąkał, że... że... ciekawą jest rzeczą, skąd powstała dziwna nazwa: „K-i-e-l-c-e“?.. i tu dopiero zaczynał fantazjować, namiętnie łgał, że jakoby ktoś, kiedyś, jakiś książę, kneź czy witeź, w przedhistorycznej jeszcze świętokrzyskiej kniei na łowach będąc (tak.. na łowach będąc) znalazł olbrzymie kły (rozumiecie: kieł-kły), oczywiście potwornego jaszczura, smoka czy żubra.

Opowiadający zazwyczaj powoli cedził tę klechdę, cofał się myślą w zamierzchłe stulecia, nadrabiał poważną, sugestjonującą miną, milczał, sapał, bezradnie rozkładał ręce, błędnym wzrokiem przenikał słuchających i rad był, gdy ktoś przez grzeczność krótko potwierdził: „Możliwe, możliwe!“

Wprawdzie bardziej inteligentni kielczanie utrzymywali po cichu między sobą, że pono król Łokietek miał ongiś w Ojcowie (koło Kielc) własną jaskinię, że niby pod Racławicami (ziema Kielecka) Kościuszko z Bartoszem pobili się kosami, że Sienkiewicz (co to pisał, o panu Zagłobie!) urodził się w Oblęgorku (też ziemia Kielecka), że głośny Berko Joselowicz, rzekomo, miał być chrzczony w synagodze Chęcińskiej itp.—ale większość tych memuarów nie nadawała się (ich zdaniem) do przekazania młodszemu pokoleniu bez zrozumiałego zgorszenia a już najmniej przysporzyć mogła sławy świętobliwemu miastu i jego zacnym obywatelom.

O ile nauka nie miała nic do powiedzenia o Kielcach, o tyle i w mieście tem nie zdarzały się godne szerszej uwagi zjawiska, jak pożar ósmego cudu świata, zapadnięcie się drapacza chmur, katastrofa w Metropolitain'ie, samobójstwo pięknej miljarderki itp., bo jak już wiemy Kielce — to nie głośny Lublin, nie dumny Piotrków i nie stare Gniezno. Ciekawość publiczna najzupełniej zaspakajała się tu zwykłą drobną kroniką „Gazety Kieleckiej“, a już nadzwyczajną sensacją były epokowe zdarzenia, nprz. sprowadzenie z Wiednia drabiny strażackiej, sięgającej aż na trzecie piętro (słyszycie?), otwarcie na rynku... (trudno wymówić)... — Ki-ne-ma-to-gra-fu „O-a-za“, gdzie ludzie na prześcieradle (nie do uwierzenia!) ruszają się jak żywi, wreszcie nagła a niespodziewana śmierć p. aptekarza S., który przecież tak świetnie wyglądał i, mając własną aptekę, (powiedzcie państwo)... umarł.

(d.c.n.)

KRONIKA.

KALENDARZYK

Kwiecień 19

Dziś: Tymona
Jutro: Sulpicjusza
Wsch. sł. o g. 4.30
Zachód sł. o 18.40
Dług. dnia g. 15.10

Nocne dyżury apteK.

W nocy z poniedz. na wtorek dyżurują apteki:
St. Rynek, Kordeckiego.

Na marginesie gospodarki miejskiej.

Jeszcze w sprawie krzemienia

W Numerze 49 i 55 „Nowin" poruszyliśmy sprawę zakupu przez miasto krzemienia i wyraziliśmy obawę, czy aby nie dostarczono zamiast krzemienia znacznie mniej wartościowego, a dla dróg wprost szkodliwego gruzu wapiennego.

Uwagi nasze odniosły pożądany skutek.

Dowiadujemy się bowiem, że od dwóch tygodni na szosie olsztyńskiej wre praca. Zwozi się krzemień. Radzi bylibyśmy, gdyby obawy nasze, co do gruzu wapiennego okazały się płonnemi i gdyby istotnie wszędzie znajdował się krzemień.

Albowiem jednolity w ścieraniu i atmosferze materjał daje gwarancje, że drogi będą lepsze i trwalsze.

Wieczornica „Domu Pracy"

W poniedziałek, dnia 18 b. m. w sali „Panorama" odbędzie się wieczornica, celem której będzie zaznajomienie szerszej publiczności o zagrażającem niebezpieczeństwie upadku moralności na terenie Częstochowy, oraz sprawozdanie z działalności T-wa „Pomoc"

Na program złożą się: 1) referat pod tytułem „Kobieta przyszłość społeczeństwa", wygłoszony przez p. M. Żelisławską, 2) sprawozdanie z rocznej pracy T-wa „Pomoc", 3 żywy obraz, 4) djalog „Na łonie matki".

Na wieczór ten zarząd T-wa „Pomoc" zaprasza za naszem pośrednictwem—wszystkich wspierających "Dom Pracy", sympatyków i jaknajszerszą publiczność m. Częstochowy. Wejście bezpłatne. Początek o godz. 7 wiecz.

Koncert p. Wandy Kopeckiej.

W poniedziałek, dn. 18 b. m. odbędzie się w sali Teatru Kameralnego recital znakomitej pianistki, p. Wandy Kopeckiej.

Początek koncertu o g. 20.30.

Zniżka cen obuwia gumowego

Syndykat fabryk obuwia gumowego „Polgum" postanowił przeprowadzić ponowną zniżkę cen obuwia gumowego na sezon letni. Zniżka ta wyniesie 10 do 12 proc., a łącznie z poprzednią zniżką dokonaną w marcu r. b. 20 do 27 proc,

Redukcja uposażeń lekarskich.

Lekarze kasowi w Łodzi otrzymali zawiadomienie o mającem nastąpić obniżeniu ich uposażeń o 10 proc. Kasa Chorych krok ten motywuje spadkiem wpływów i równoczesnym wzrostem świadczeń.

Lekarze wysuwają argument, że w myśl umowy każdy lekarz powinien po upływie określonego czasu awansować i otrzymywać wyższe uposażenie. Tymczasem od dwu lat Kasa wstrzymała wszelkie awanse, co właściwie już stanowi obniżkę płac.

Lekarze domagają się przywrócenia awansów, poczem dopiero skłonni byliby zgodzić się na 10-procentową obniżkę.

Ciężka sytuacja gospodarcza na Pomorzu.

Fabryki i warsztaty unieruchomione

Miarą zastoju gospodarczego—jaki odczuwa Pomorze—jest liczba ogłoszonych upadłości i wielka ilość nieczynnych zakładów przemysłowych. Masowe zamykanie fabryk przybrało rozmiary wręcz katastrofalne.

Nie pozostało to też bez wpływu na stan zatrudnienia, który w roku 1931 spadł prawie o połowę w porównaniu z r. 1939, a w niektórych miastach (Grudządz) do 87 procent.

Dane te czerpiemy ze sprawozdań izby rzemieślniczej w Grudziądzu i inspekcji pracy. W rzeczywistości stan faktyczny przedstawia się jeszcze gorzej.

W ubiedłym roku zawiesiły pracę 132 zakłady, z czego zakładów, zatrudniających od 5 do 19 robotników, jest 52, zatrudniających od 20 do 48 robotników jest 51; zatrudniających do stu robotników jest 11; zatrudniających do 500 — 13, ponad 500 jest 5.

W zakładach rzemieślniczych zatrudniających poniżej 5 robotników, sytuacja przedstawia się jeszcze gorzej.

Otóż gdy w styczniu 1926 roku zakładów czynnych było 4416 na 8084 zatrudnionych, to w roku 1930 liczba zakładów spadła do 1,593 na 3.554 robotników.

Dane, któremi rozporządamy, nie są kompletne i nie odzwierciadlają istotnego nasilenia zastoju gospodarczego, gdyż za czynne zakłady statystyka przyjęła i te, w których praca trwa po jednym (Pe-pe-ge), albo po 2 i 3 dni w tygodniu. Jedynym sprawdzianem rozmiarów kryzysu gospodarczego i bezrobocia byłaby suma faktycznie przepracowanych godzin, a tego statystyka, z której dane czerpiemy, niestety—nie posiada.

Wystarczy jednak wziąć za prawdziwe urzędowe dane, wykazując liczbę nieczynnych zakładów i oficjalną liczbę bezrobotnych w takim naprzykład Grudziądzu (3743 bezrobotnych, z rodzinami 24—26 tysięcy osób), ażeby mieć pojęcie zbliżone do prawdy.

Zawody strzeleckie w Kielcach.

Polski Związek Broni Małokalibrowej, Oddział w Kielcach, zorganizował wiosenne zawody korespondencyjne przy udziale 56 ciu zawodników.

Wyniki strzelań przedstawiają się następująco: Broń długa mklbr. kal. 22, przyrządy cel. otwarte odległość 50 m. postawa dowolna, jednostkowe, strzałów 15-cie zdobyli pkt.: Olędzka Stanisława 188, Świstakówna 183, Kosterski Władysław 183, Jung Konstancja 156, Komorowski Henryk 155. Rudnicki Henryk 157, Markiewicz Jan 159, Mikulski Stefan 175 i Czarneck Stefan 164.

W konkurencji S, 30, broń długa małokalibrowa, odległość 25 m tr. postawa dowolna, jednostkowa, zdobyli punktów: Olędzka 67, Kaczmarkówna Marja 71, Kosterski 67, Mikulski 74.

W konkurencji E. D. 16 broń długa mkllr., typ dowolny o kalibrze najwyżej 5 85 mm. odl. 50 m., postawa leżąca, zdobyli pkt.: Olędzka 159, Świstakówna 166, Stanek 176, Unger 158.

W konkurencji E. S. 6, broń długa mklbr. kal. 22, postawa leżąca odległość 50 mtr,, zdobyli pkt.: Kaczmarkówna 173, Kosterski 181.

W konkurencji E. K., broń długa, małokalibrowa, kal. 22, odległ. 100 m., postawa dowolna, zdobyli pkt. K.K.S.S.: Markiewicz Janusz 96, Zw. Podofic. rez., Marynowski Marjan 79, Małączyński 81, Perczok 78, Jaźdżyński 91, Auguszczak 77, Sroka 95, Cecot 91, Zw. Strzelecki, Domagała 75, Kardaś 74, Cygau 75, Piątkowski 81, Komorowski 175, Kmiecik 71, Woś 70, Kranowski 71, Kotlarczykówna 65, Eiencwejg 87, Wruński 76. W konkurencji strzelań przeprowadzono 76.

Ciężki kwiecień

Uciążliwe zobowiązania

W ciągu miesiąca kwietnia według danych preliminarza budżetowego przypada termin płatności rat i procentów pożyczek państwowych w sumie 59.4 miljonów złotych, w tem 9 8 miljonów złotych tytułem rat i procentów od pożyczek krajowych, a 49.6 miljonów złotych tytułem rat i procentów od pożyczek zagranicznych.

Wśród zobowiązań zagranicznych przypada 32 5 milj. na spłatę 7 proc. pożyczki stabilizacyjnej z 1927 r. i 10 milj. pierwszej pożyczki zapałczanej.

Uiszczenie tak znacznych kwot ma bardzo duże znaczenie dla budżetu państwowego, zwłaszcza w okresie zmniejszania się dochodów skarbowych.

W sejmie wielokrotnie zwracano uwagę na powiększenie w budżecie pozycji na spłatę długów w okresie rządów pomajowych, która w budżecie 1932-1933 doszła do 276 miljonów (w większej części na procenty, niż na spłaty), w czem 216 miljonów na długi zagraniczne.

Zjazd organizacyj gospodarczych.

Dnia 25 b. m. ma się odbyć w Warszawie wielki zjazd wszystkich organizacyj samorządu gospodarczego, mianowicie delegatów Związku izb rzemieślniczych, izb rolniczych i t. d. w celu zastanowienia się nad obecną sytuacją gospodarczą w kraju. Protektorat nad konferencją objął Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Kronika policyjna.

Kradzież... schodów i płotów

Kradzieże płotów, bram i furtek już się zdarzały, ale oto Polak Stefan (Poniatowskiego 41) zameldował policji, iż skradziono mu razem płot i schodki z przed domu. Maluczko, a usłyszymy o kradzieży dachu z domu.

Śmiertelny cios w brzuch

Wczoraj we wsi Puszczew na tle niewyjaśnionych dotąd nieporozumień osobistych doszło do zaciętej bójki między 26-letnim Antonim i 29-letnim Władysławem Skubałami z jednej strony, a 29-letnim Józefem Kardasem z drugiej. W pewnym momencie Władysław Skubała wyciągnął nóż i zadał nim Kardasowi śmiertelny cios w brzuch. Przewieziony do szpitala Najśw. Marji Panny w Częstochowie, Kardas po kilku godzinach zmarł.

Ucieczka bandytów z więzienia.

Dyżurny dozorca więzienia wieluńskiego podczas obchodu cel stwierdził, że jedna z nich jest pusta. Po otwarciu drzwi celi stwierdzono, iż pod tapczanem znajduje się w murze dziura, przez którą więźniowie uciekli.

Zbiegowie, 30-letni Władysław Kaczmarski i 19-letni Stanisław Mateja, byli niebezpiecznymi bandytami, skazanymi za szereg napadów z bronią w ręku. Bliższe badania wykazały, że otwór w murze zrobiony został trzonkami łyżek.

Więźniowie opuścili się z otworu na zewnątrz po linie, sporządzonej z koszul.

REPERTUAR teatru i kin

Dźwiękowy Teatr „Odeon". Od dziś i dni następnych: dramat produkcji francuskiej „Igranie z miłością". W piątek o 3 popoł., w sobotę o 12 w poł. i w niedzielę o godz 12 i pół w poł. — „On... albo ja".

Dźwiękowe „Grand - Kino". Od piątku i dni następnych—„Romanse Cygańskie" z Brygidą Helm i Józefem Szildkrautem w rol. gł. Nad program: przegląd dźwiękowy.

Salony i instytuty piękności płatnikiem podatkowym.

Obecny kryzys gospodarczy odbija i przejawia się nietylko u nas. W Stanach Zjednoczonych odbywa się teraz wobec olbrzymiego deficytu w budżecie, gorączkowe poszukiwanie nowych źródeł podatkowych.

W tych poszukiwaniach zwrócono uwagę na przemysł kosmetyczny, który pod postacią t. zw. salonów i instytutów piękności, pielęgnacji fizycznej, urody etc. rozkwitł wspaniale w ostatnich latach.

Rząd postanowił obłożyć wszystkie środki i zabiegi kosmetyczne podatkiem w wysokości 10 proc. ad valorem. Podatek ten ma dać skarbowi wpływ w wysokości około 35 miljonów dolarów.

Cyfra tego podatku nie daje pojęcia o sumach, jakie rokrocznie wydają obywatelki i obywatele Stanów Zjednoczonych na zabiegi kosmetyczne. Opierając się na przybliżonych danych urząd podatkowy ocenia tę sumę na 300 do 400 miljonów dolarów rocznie.

Ale i ta olbrzymia suma stanowi tylko cząstkę faktycznych wydatków na zabiegi kosmetyczne, gdyż nie wchodzą w nią honorarja za masaże, okłady, ondulacje, manicure etc., które stosują poza instytutami piękności zakłady fryzjersie, rozmaite kliniki etc.

Przemysł kosmetyczny w Stanach Zjednoczonych rozrósł się tak potężnie w ostatnich latach, iż zajmuje on obecnie czwarte miejsce w szeregu wielkich przemysłów, po metalurgicznym, naftowym i samochodowym. Wyprzedził zatem przemysł filmowy i zepchnął go z czwartego na piąte miejsce.

Przed kilku miesiącami stwierdzono na kongresie amerykańskim przedsiębiorstw kosmetycznych w New-Jorku, iż przeciętnie każda amerykanka wydaje co rok około 200 dolarów na pielęgnowanie swej urody, zaś związek fabrykantów środków kosmetycznych stwierdził na kongresie w Chicago w r. 1931, że Amerykanki „skonsumowały 2375 ton pasty barwiącej do warg".

Cyfry te są wprost fantastyczne i nie mają odpowiednika w żadnym innym kraju poza Ameryką. W żadnym innym kraju puder, szminka, róż rozmaite pasty i perfumy nie odgrywają takiej roli, jak w Stanach Zjednoczonych, gdzie nie stanowią one przedmiotu luksusu ale wchodzą do kategorji przedmiotów codziennego użytku. Stąd też wielkiej konsumcji tych środków odpowiada równie wielka produkcja. Można zatem zgóry przewidzieć, iż obłożenie 10 proc. podatkiem tych przedmiotów „niezbędnej potrzeby" nie wpłynie bynajmniej na ich zbyt, nie zmniejszy konsumcji, a w wydatnym stopniu zwiększy wpływy podatkowe.

Em.

Śmiech -- to zdrowie!

RACJA.

Oskar dostał mandat karny za przekroczenie szybkości jazdy samochodowej.

— A widzisz? Trzeba było mnie słuchać!—woła jego młoda małżonka.

— Ciebie? Przecież ty chciałaś, żebym jechał jeszcze szybciej!

— No właśnie! Nie zauważyłby numeru.

„Wolne żarty"

Z ROSJI.

Pani Krupskaja, wdowa po Leninie, jest, jak wiadomo, opocjonistką i dlatego Stalin odparował ją od wszystkich wpływów w urzędach państwowych. Jednakże, przez wzgląd swego męża, pani Krupska cieszy się wielką popularnością.

Obecnie krążą pogłoski, Stalin chce odebrać jej tę popularność, zamierza zamianować wdową po Leninie inną, wie towarzyszkę.

WZMIANKA W PIŚMIE.

Z przyczyn od redakcji niezależnych, pewną liczbę urodzin wypadków musimy odłożyć do jutra.

NA ULICY.

Na ulicy między dwoma osobnikami wywiązała się kłótnia. Wokół kłócących się powstało zbiegowisko.

W trakcie sprzeczki zbliża się do nich jeden z przechodniów i zapytuje grzecznie:

— Przepraszam, czy to jest prywatna kłótnia, czy też można się do niej przyłączyć?

NAJPIERW WÓDECZKA...

Przed słupem reklamowym stoi zawiany jegomość i wodzi rękami po plakatach. Obszedłszy kilkakrotnie słup dookoła, krzyczy:

— O rety! Ludzie, ratujcie! Zamurowali mnie!

WIERZYCIELE.

Maks Pempuszko, zadłużony jest po uszy, przeto ciągle nachodzą go wierzyciele.

Jednego razu stuka do niego sklepikarz:

— Panie Pempuszko, otwórz pan!

Cisza.

— No, otwórz pan, i tak wiem, i tak wiem, że pan jest w domu!

Milczenie. Sklepikarz wali dalej i woła:

— Niema pan co udawać, przecież buty zostawił pan w przedpokoju!

Po chwili z pokoju odzywa się głos Maksa:

— To niczego nie dowodzi. Wyszedłem w pantoflach.

„Cyrulik Warsz."

Muzyka, która zdobywa serca.

W genjalnym pianiście-ślepcu Imre Ungarze

zakochała się warszawianka.

Rozgłos, jaki obudziła znakomita nieporównana gra uduchowionego pianisty, a równocześnie upośledzonego przez los — niewidomego, Imre Ungara—nie pozostał bez echa.

W zdobywcy wielkiej nagrody na konkursie Szopenowskim Ungarze zakochała się uczenica profesora Sztompke, warszawianka, panna Z.

Od pierwszej chwili, gdy zelektryzowana i porwana grą młodego mistrza tonów, zaznajomiła się z nim osobiście, nie mogła już odeń oderwać wzroku ani przestać o nim myśleć...

Pokochała go — i nie kryjąc się płonącem w jej sercu uczuciem, wyjawiła Ungarowi, że żywi dla niego gorącą miłość...

Oboje często się spotykają, prowadząc ze sobą dłuższe rozmowy w mieszkaniu znanego mecenasa sztuki prof. Ursteina, który — jak wiadomo — gości u siebie genjalnego ślepca i serdecznie się nim zaopiekował.

— Czy mogę przedstawić panu dyrektorowi swoje najnowsze wzory? Poprzednie pańskie zlecenie wykonałem przecież sumiennie i skrupulatnie!..

— Przecież ja panu żadnego zlecenia nie udzielałem!

— Owszem! Powiedział pan, panie dyrektorze: Niech pan natychmiast opuści moje biuro!

Dwa światy (Triumf miłości)

SFINKS

Romans współczesny

5)

W głosie jej drgała pewna nuta strachu, na myśl, że to Wojciech wraca pijany z knajpy, i że— jak to zwykle w podobnych wypadkach bywało — dozna uszczypliwych uwag ze strony Piotra. Tego obawiała się najwięcej.

Okazało się jednak, że to ktoś inny dobijał się do drzwi. Był to chłopiec z listem do Zośki.

— List do ciebie — odezwała się.

— Do mnie? — zdziwiła się.

— Tak, chłopiec przyniósł i czeka na odpowiedź.

Zośka z ciekawością otworzyła kopertę i przebiegła list oczyma:

„Kochana Zosiu!

Dziś, jak Ci wiadomo, jest gościnny występ artystów warszawskich. Bilety mamy zarezerwowane. Gdybyś miała chęć zabrać się z nami, byłabym niezmiernie rada. Matka i Mieczysław przyłączają się do mej prośby. Bądź u nas punktualnie o 9-ej. Zośka".

— Od kogo to? — zapytał Piła.

— Od mojej koleżanki.. Zawilskiej — odpowiedziała Zośka i wbrew woli silnie zarumieniła się.

Ach, od Zawilskiej?! — zdziwił się. — Czy to od tych, którzy mają tę fabrykę? A co ci tam pisze właściwie?

— Zaprasza mnie do teatru...

Odpowiedź ta nie została bez wrażenia.

— No i cóż, pójdziesz? — zapytał stary Sosna.

— Owszem... poszłabym chętnie, grają ciekawą sztukę.

— No to idź! — namawiał ojciec — przecież w dobrym towarzystwie zawsze jest przyjemnie spędzać czas.

Pochlebiało mu ogromnie, że Zawilscy przysyłają po jego córkę.

— A to może my nie jesteśmy dobrem towarzystwem? — obraził się Piotr.

— Zawracanie głowy! Wiesz dobrze, że nie myślałem tak, jak ty to sobie tłumaczysz.

Zośka spojrzała na zegar. Była godzina 8.30, Musiała się bardzo śpieszyć. Pociągu nie miała o tej porze. Pieszo mogłaby spóźnić się. Przypomniała sobie, że od krótkiego czasu kursują autobusy pomiędzy Częstochową i Stradomiem i postanowiła z tej lokomocji skorzystać.

Udała się do swego pokoju i zaczęła szybko przebierać się. Myśl ujrzenia warszawskich artystów i spędzenia miłych chwil w towarzystwie Mieczysława, wyprowadziła ją na chwilę z równowagi. Miała dziwną chęć tego wieczoru wyglądać ładnie i oczarować go swoją urodą i kobiecością. Włożyła swoją najlepszą sukienkę, uczesała starannie włosy i przejrzała się w lustrze. Uśmiechnęła się z zadowolenia. Pożegnała obecnych, a po chwili zlatywała już ze schodów podniecona i uradowana. Biegła szybko, bo niewiele czasu miała, by zdążyć na umówioną porę. Wreszcie dostała się do autobusu i pogrążyła w rozkosznej zadumie...

* *

Zadyszana i zarumieniona, szła Zośka prędko w stronę domu Zawilskich. Naprzeciw niej szedł Mieczysław.

— Dobry wieczór, pani! Czekałem tu na panią! Matka z siostrą są już w teatrze. Prawdopodobnie spóźnimy się trochę...

— Chodźmy zatem czemprędzej — powiedziała i podała mu dłoń.

Szli szybko, nie mówiąc do siebie ani słowa. Gdy wreszcie znaleźli się w garderobie, było już po 9-ej. Wszystkie miejsca w teatrze były zajęte i przedstawienie miało się za chwilę rozpocząć. Pani Zawilska i Hanka zajęły już swoje miejsca. Mieczysław poprowadził Zośkę do pań i wskazał jej miejsce.

— Widzisz Haneczko, że sprawiłem się dzielnie! Przyrzekłem sprowadzić pannę Zosię i słowa dotrzymałem — pochwalił się Mieczysław.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wydawca: I. SIEMIATYCKI Drukarnia „UDZIAŁOWA" Częstochowa, P. Marji 41

Sfinks.

DWA ŚWIATY

(Triumf Miłości)

Romans współczesny na tle autentycznych wydarzeń.

Spiesznym krokiem dążyła Zośka Sosna w kierunku swego domostwa. Poprzez wąski korytarz i ciasne drewniane schody wspinała się do mieszkania. Specyficzny zapach, jaki zwykle znamionuje domostwa ubogich, unosił się w powietrzu. Była to mieszanina wilgoci, zaduchu od lamp naftowych i aromatu kuchni. Zaraz na pierwszem piętrze dotarła do lewych drzwi, i chwyciwszy za klamkę lekko nią potrząsnęła. Za drzwiami dały się słyszeć zbliżające się kroki i ujadanie małego szczeniaka, następnie drzwi się otwarły i ukazała się w nich wysoka, szczupła kobiecina w chustce na głowie, o twarzy czerwonej, z zakasanemi do góry rękawami. Ręce miała nabrzmiałe i czerwone, a wiało od niej żarem kuchennego pieca i różnych potraw.

W korytarzu było ciasno i ciemno. Światło z kuchni i przeciwległego pokoju rzucało słaby cień na korytarz. W całem mieszkaniu powietrze było gęsto przesycone lekkim dymem, zalatującym z kuchni.

Zośka weszła do pokoju. Przy stole zastała już siedzących ojca i brata.

— No, nareszcie przyszłaś! — odezwał się stary Sosna, ojciec Zośki.

— Matko, podawaj strawę! — zwrócił się w stronę kuchni.

— Niepotrzebnie czekaliście na mnie z obiadem, jadłam zakąskę u Zawilskich.

— U tej twojej koleżanki z seminarjum? — zapytał Sosna.

— Ważna osoba, — z ironją odezwał się Andrzej, brat Zośki, znany działacz robotniczy i socjalista — Zośce nie wypada teraz inaczej tylko z arystokracją się bratać. Ach, jakże tych burżujów serdecznie nienawidzę.

— Dlaczego? — zapytała naiwnie Zośka, wychodząc z pokoju, by matce pomóc w wydawaniu obiadu.

— Pytasz dlaczego? Ha, ha, ha..

— Nie znasz ich i dlatego czujesz do nich wstręt — rzuciła Zośka z kuchni.

— Nie znam i znać nie chcę! — odburknął Andrzej.

— Zostawcie wasze wieczne spory i kłótnie, pora do jedzenia — wtrącił ojciec.

Marcin Sosna był człowiekiem w podeszłym wieku, średniego wzrostu, szerokobarczysty, zawsze czysto i starannie ogolony i uczesany, o spojrzeniu energicznem i miłem.

Cieszył on się na Stradomiu wielkim mirem wśród robotników. Nie należał on do żadnej partji, był wiernym synem kościoła i potrafił zdobyć sobie również uznanie u swoich chlebodawców. W jednej z większych fabryk pracował już przeszło 30 lat. Z początku w charakterze zwykłego robotnika, później, gdy zjednał sobie zaufanie dyrektora fabryki, tenże mianował go woźnym biura i inkasentem. Powierzano mu bez obawy duże sumy pieniędzy. Był on czułym mężem i ojcem, i bardzo kochał swoje dzieci. Pracował ciężko i zarabiał dobrze, a nawet w sekrecie przed rodziną miał uciułany grosz na wiano dla swej najmłodszej „księżniczki Zosi“, jak ją zwykł w chwilach rozczulenia nazywać. Była ona jego najdroższem dzieckiem. Dumny był z jej urody, zdolności i sprytu.

W klasie była zawsze pierwszą uczenicą i szkołę powszechną ukończyła z wyróżnieniem. Stary Sosna uległ namowom swej ulubienicy i posłał ją do gimnazjum, gdzie wśród koleżanek i nauczycielek była bardzo lubiana. Obecnie uczęszczała do seminarjum i o przyjaźń jej starały się panienki z najlepszych, arystokratycznych domów.

Sosnowa zaczęła rozlewać na talerze zupę i wszyscy zabrali się ochoczo do obiadu.

— Bajeczny kapuśniak — zachwycała się Zośka — podczas jedzenia apetyt mi się poprawił.

— Jeszczeby nie! — z dumą pochwaliła się matka. — Byłam długie lata kucharką w najelegantszym domu w Częstochowie, u adwokata Kosockiego i też oblizywał się po każdym obiedzie.

— No, dosyć tych przechwałek! Zaszczytu żadnego — niecierpliwie dorzucił ojciec, który nie znosił, gdy żona przy dzieciach wspominała minioną przeszłość.

— Można przecież mówić o tem, co było. Wstydzić się doprawdy niema czego.

Od czasu gdy Sosna zajmował stanowisko woźnego i inkasenta, nie wspominał o swojej czynności zwyczajnego robotnika, a ona, żona jego, przy każdej okazji chwaliła się, że była kucharką u adwokata, i to w obecności syna „inteligenta“ i córki seminarzystki.

— Ot i Wojciech! — zawołała Sosnowa.

Do pokoju wszedł mężczyzna, liczący lat przeszło 30-ci, o zapadłym i tępym wyglądzie twarzy.

Odziany był w ciemną i brudną marynarkę, pełną pierza i kurzu.

Z podartych kieszeni wyzierały różne przedmioty.

Czynił raczej wrażenie żebraka niż robotnika. Włosy miał krótko ostrzyżone. Rysy grube i szorstkie.

Cała jego postawa przypominała człowieka upośledzonego i wykolejonego. Był to najstarszy syn Sosny, niedołęga i pijak, który ojcu swemu dużo wstydu i przykrości przysparzał.

— Zmieniłbyś przynajmniej swój piękny strój na niedzielę i nie pokazywał się ludziom w takich łachmanach Obraza Boska! — powiedział stary Sosna pełen goryczy.

— E, wszystko tam jedno! — odburknął niechętnie Wojciech. — I tak dobrze.

— Zostaw go, ojcze. Jeżeli Wojciech czuje się dobrze w swoim codziennym stroju, to dlaczegóżby miał go zmieniać — zaśmiała się Zośka.

Wojciech z wdzięcznością spojrzał na siostrę. Był leniwy, apatyczny i wszelkie przebieranie się uważał za niepotrzebny wysiłek.

Stary Sosna spochmurniał i podczas całego obiadu ani razu nie spojrzał w stronę syna. Chociaż sam w dni powszednie nosił zniszczone ubranie, ale starał się, aby było zawsze czyste i połatane. Na niedzielę i święta wkładał na siebie nowy garnitur, obuwie i czapkę. Wojciech niczem nie przypominał swego ojca. Nie przejął się jego zasadami i był zawsze sobą. Starszy od Andrzeja o lat 10, od Zośki 12, urodził się zupełnie w innych warunkach, niż jego młodsze rodzeństwo.

Otrzymał on razem ze swoją starszą siostrą, która była już od kilku lat zamężna, takie wychowanie, jakie otrzymują dzieci dozorców i biednych robotników. Cała rodzina Sosny zajmowała wówczas jedną dużą izbę w suterenie, w której rósł i wychowywał się Wojciech. Chodził do szkoły i nauczył się trochę czytać i pisać. Dla zajęć, jakie miał w przyszłości piastować, wystarczało to w zupełności. I nigdy nie przemknęła myśl ani ojcu, ani synowi, że mógłby pójść inną drogą. Wszystkie rodziny robotników wychowywały w ten sposób swoje dzieci i Sosna nie widział powodu zmieniać w czemkolwiek systemu.

Ale w późniejszych latach, gdy pozyskał zaufanie dyrektora fabryki i dopiął stanowiska woźnego i inkasenta, i w miarę, gdy dochody jego powiększały się, postanowił na prośbę młodszych dzieci, oddać ich do wyższych szkół. Dumny był, widząc ich w mundurkach gimnazjalnych.

Bolało go jednak serce, gdy patrzał na swego starszego syna, pełniącego czynności dozorcy. Ale wtedy, gdy młodsze rodzeństwo wstąpiło do szkół, pora nauki dla Wojciecha już dawno minęła.

Sosna odczuwał to najwięcej podczas uroczystości świątecznych, gdy zgromadzona rodzina zbierała się w „lepszym pokoju“, a Wojciech pochmurny i zaniedbany patrzał z podełba na całe otoczenie.

Kto wie, jakie myśli rodziły się wtedy w jego mózgu. Być może tliła się tam utajona nienawiść do rodzica, że wychował go inaczej niż młodsze rodzeństwo. Podczas gdy oni spędzali czas nad książkami i bratali się z ludźmi inteligentnymi, on spełniał poniżającą czynność dozorcy domowego. A stary Sosna, patrząc na syna z ubolewaniem czynił sobie wyrzuty: „moja ciemnota nie pozwoliła mu wspiąć się wyżej i doprowadziła go, przez obcowanie z ludźmi wykolejonymi, do upadku moralnego. Nie zdawałem sobie sprawy, że droga do wyżyn stoi dla wszystkich otworem. Sądziłem, że musimy iść w ślady ojców naszych. Nie śmiałem nawet sięgnąć po naukę dla swoich dzieci“.

Co się zaś tyczy samego Wojciecha, to ten nie zdradzał swych uczuć. Może kryła się w duszy jego uraza do ojca, zazdrość o siostrę i brata, może serce jego przepełnione było goryczą, a być może nawet, że o niczem nie myślał.

Milczał zawzięcie, a z ust jego nigdy nie wymknęły się słowa potępienia, urazy lub niezadowolenia.

* * *

Całe mieszkanie Sosnów składało się z dwóch pokoików i dużej kuchni. Oddzielne pokoje zajmowali: Andrzej i Zośka.

Pokój Andrzeja przylegał do kuchni i służył do codziennego użytku rodziny, zaś Zośki należał całkowicie do niej samej. Był to „lepszy pokój“ i Sosnowa utrzymywała w nim największy porządek.

Znajdowały się tam najlepsze meble i okno było zawieszone białemi modnemi, firankami, które Zośce w dzień imienin stary Sosna podarował.

Do tego świętego zakątka nie wpuszczano nawet gości. W ostatnich jednak czasach z nadejściem nocy zamieniano „lepszy pokój“ i na sypialnię dla matki Sosnowej, która miewała ataki duszności, a głowa rodziny i żywiciel spał w kuchni na drewnianem, szerokiem łóżku. Wojciech nie sypiał u rodziców. Zajmował on w domu, w którym pełnił obowiązki dozorcy, obszerną i widną suterenę, ofiarowaną mu jednocześnie z otrzymanem zajęciem.

Po niedzielnym obiedzie udał się stary Sosna na wypoczynek. Sosnowa drzemała na stołku. Andrzej rozłożył się na swojem wąskiem, żelaznem łóżeczku, oddawszy się całkowicie literaturze socjalistycznej. Wojciech, założywszy ręce, siedział przy oknie apatyczny i milczący. Trwało to dosyć długo.

Powoli szary zmierzch zaczął zakradać się do pokoju. Wojciech ocknął się. Przebiegł kilka razy nerwowo palcami po włosach, splunął zamaszyście na podłogę, wreszcie wyszedł hałaśliwie z mieszkania. Zbudzona tupotem nóg, Sosnowa wybiegła do sieni. Wojciech szybko przeskakiwał kilka stopni schodów.

— Wojciech! Dokąd tak pędzisz? — wołała za nim przerażona.

Przystanął,

— Nie wiem. Przykrzy się do cholery! — odpowiedział.

— Wróć się, Wojtku!

— Ani myślę.

— Wiem, idziesz do szynku. Nie chodź!

— A co? Z nudów mam tu zdychać?!

— Dlaczego zdychać?! O, Jezu!

— Nie nudź, matko!

Nie słyszał więcej jej odpowiedzi i wybiegł szybko na ulicę.

Sosnowa głęboko westchnęła. Znała dobrze swego syna i wiedziała, czem się ta sprawa skończy. Wojciech wspólnie ze znajomymi Wickiem i Józkiem pójdą do knajpy i uchleją się, jak świnie. Nie winiła syna, lecz tamtych dwóch, którzy, jak sobie wmawiała namawiają go do złego, a któremu, ona matka tylko zarzucała: uległość i brak własnej woli.

Wróciła do kuchni, pełna ponurych myśli. Zabrała się do czyszczenia lamp i za chwilę światło rozjaśniło mieszkanie.

Zośka znajdowała się u siebie, gdy Sosnowa wniosła jej lampę.

Pokój jej był nieduży, wąski, o jednem oknie. W kącie ściany znajdowało się łóżko, lecz nie takie skromne jak u Andrzeja. Całe niklowe, z dobrym materacem, nakryte koronkową kołdrą i takiemiż firaneczkami. Tuż przy łóżku stała wielkich rozmiarów szafa z wysokim, staroświeckim gzymsem, Przy oknie paradowało ładne, dębowe biurko, na którem w porządku ułożone były książki, zeszyty, mapa, linijka i inne przybory. Po prawej stronie drzwi stała etażerka, przepełniona książkami. Obrazki na ścianie i kwiaty na oknie, uzupełniały urządzenie pokoju.

Zośka usiadła na krześle, rozłożyła na stole grubą książkę, w której podkreślała niektóre ustępy lub wypisywała do zeszytu pojedyńcze zdania, niekiedy nawet i całe stronice.

Zmęczyła się trochę i bezwiednie głowa jej lekko podniosła się, a wzrok jej utkwiony w książkę, przeniósł się na niebo.

Zdawałoby się, że myśli o tem, co przeczytała a ona tylko śledziła uważnie białe obłoki, cicho płynące po niebie, jakby koniecznie chciała dociec, dokąd tak śpieszą. Twarz jej rozjaśniał ledwie dostrzegalny uśmieszek, z oczu biła słoneczna radość i beztroska. Robiła wrażenie najszczęśliwszej istoty na świecie.

W rzeczywistości była nią w tej chwili. Nie myślała o różnicy sfer, dzielącej ją od ukochanego i wogóle nie zadawała sobie żadnych przykrych i zawiłych pytań. Była młoda, miała lat 19.

W piersi jej biło młode serce, zdrowa i gorąca krew, płynęła w żyłach, a na dworze była wiosna. Księżyc z wysokości przyglądał się jej łaskawie. Widziała swoje szczęście w postaci młodego chłopca, z podłużną twarzą, o jasnych oczach, patrzących na nią z miłością i zaufaniem. Przypomniała sobie wzrok jego utkwiony w nią przy pożegnaniu.

Ściskał mocno jej rękę, a ona słyszała jak serca ich wzajemnie biły przyśpieszonem tętnem.

Była cała pod wrażeniem ostatniego z nim spaceru. O czem oni nie mówili? O poprawie doli biednych robotników, o panującem bezrobociu, o powszechnem nauczaniu, o wczesnej wiośnie i o nauczycielach w seminarjum. Roztrząsali różne sprawy, nie mające nic wspólnego z ich budzącemi się uczuciami. Dlatego przy pożegnaniu spojrzeniem i uściskiem dłoni powiedzieli sobie więcej, niż słowami. Nie rozumiała teraz, jak mogła nie zgodzić się na przechadzkę za miasto. Byliby dłużej razem. A może i lepiej, że nie poszła. Wynikłaby może kłótnia, z powodu sprzecznych zdań o przeczytanej książce, broszurze, lub aktualnym artykule. Zresztą niema czego żałować, bo gdyby nie stawiła się w niedzielę do obiadu, sprawiłaby ojcu ogromną przykrość. Wiedziała, jak mu bardzo zależało, aby przy obiadach świątecznych zgromadzona była cała rodzina. W dni powszednie, każdy jadał o innej porze. I tak już dzisiaj spóźniła się bardzo do obiadu.

Teraz zapragnęła gorąco, aby młody Zawilski, brat jej najlepszej przyjaciółki, znajdował się przy niej.

Przymknęła powieki i szeptała w upojeniu:

— Przybądź! O, przybądź!...

U Zawilskich bywała Zośka dopiero od kilku miesięcy. Na kursach była już drugi rok i chociaż siedziała z Hanką na jednej ławce, zaprzyjaźniła się z nią dopiero w ostatnich czasach. Przedtem nigdy nie wdawała się z nią w rozmowę. Pewnego jednak dnia doszło między niemi do pogawędki na temat szkoły i obie zostały pociągnięte do siebie niemi sympatji, przez wspólne poglądy na świat i życie.

Bardzo być może, że polubiły się tylko przez samą ciekawość.

Zośka wiedziała, że Hanka pochodzi z rodziny szlacheckiej i jest córką bogatego przemysłowca. Wśród koleżanek wyróżniała się bogatym strojem, wielkopańskiemi manierami i dobrym tonem. Ona tylko jedna uczęszczała na kursy dla zabicia czasu. Jednakże oddawała się nauce z całą gorliwością. Dla koleżanek była zawsze uprzejma i grzeczna, ale zażyłości między nią a niemi nie było. Z początku odnoszono się do niej nieprzychylnie i z pewną wstrzemięźliwością, jak do osoby z innego świata. Powoli jednak, przyzwyczajono się do niej i nie zwracano na nią więcej uwagi.

Najciekawszym typem dla Hanki na kursach była Zosia Sosnówna. Gdy się dowiedziała, że jest ona córką woźnego, zaczęła się jej przyglądać z ogromnem zainteresowaniem. Nie mogła zrozumieć, żeby córka woźnego uczęszczała do seminarjum. I to był pierwszy impuls, który pchnął ją do zaprzyjaźnienia się z Zośką.

Po krótkiem obcowaniu z córką woźnego, przekonała się, że posiada ona prawy charakter, umysł bystry i niczem nie przypomina swego pochodzenia. Słowem polubiły się bardzo i zbliżyły po krótkiej znajomości.

Gdy Hanka opowiedziała w domu o swojej nowej przyjaciółce, córce woźnego, która ukończyła gimnazjum i wstąpiła do seminarjum, cała rodzina Zawilskich zainteresowała się jej osobą i postanowiono zaprosić ją na podwieczorek. W ten sposób stała się Zośka serdeczną przyjaciółką Hanki i bywała u nich codziennym gościem.

Z początku raziła Zawilskich zbytnia jej szorstkość w obejściu, ale wkrótce przyzwyczaili się do tej naturalnej i swobodnej dziewczyny. Ujmująca prostota, zdrowy pogląd na świat i życie, dążenie do samodzielności, inteligencja, wreszcie ponętna i miła jej postać, zjednały jej całą rodzinę Zawilskich. Starano się nie dawać jej do poznania, że należy do innej sfery. Nie było zresztą powodu do tego, gdyż Zośka zachowywała się nad wyraz taktownie.

Z Mieczysławem, bratem Hanki, widywała się wyłącznie w domu Zawilskich. Raz jeden tylko spotkali się w teatrze „Rozmaitości“. Podczas każdej pauzy Mieczysław podchodził do niej, nawiązywał rozmowę i starał się jej przypodobać.

Dzisiaj po raz pierwszy spacerowała z nim sama na ulicy.

Zegar wydzwonił godzinę 7 mą. Zośka spojrzała na otwartą książkę. Teraz dopiero zauważyła, że straciła dużo czasu na marzeniach i zasmuciła się trochę. Zajrzała do pokoju Andrzeja. Był tak zaczytany, że nie zwrócił na nią uwagi.

Z sąsiedniego pokoju dobiegła ją rozmowa zmieszanych głosów:

— A, dobrze żeście przyszli! — mówiła Sosnowa. A ty, Janeczku, wojakiem chcesz zostać, co?

Nie mogłam go utrzymać w domu. Rwał się koniecznie do babki i ciotki. Niesposób było dać sobie z nim rady — mówił głos kobiecy.

Zośka po głosach poznała starszą siostrę, szwagra i siostrzeńca. Siostra jej Agnieszka robiła na pierwszy rzut oka wrażenie kobiety czterdziestoletniej, chociaż była znacznie młodsza. Mąż jej Piotr Piła, wysoki i szczupły mężczyzna, był ślusarzem. Nie posiadał jednak własnego warsztatu i bardzo się tem smucił. Marzeniem jego było zostać majstrem i mieć kilku czeladników. Ponieważ nie widział drogi do urzeczywistnienia swego celu, bywał stale niezadowolony i zdehumorowany. Zwracał się już niejednokrotnie do starego Sosny o pożyczkę dla urządzenia własnej ślusarni, ale zawsze spotykał się z odmową. Teść jego bowiem nie sprzeniewierzył się swojej zasadzie: „Pieniądze zawsze przydadzą się i nigdy nie otrzymuje się ich za późno“.

Zośka weszła do kuchni i przywitała się z wszystkimi. Siostrzeniec jej, pięcioletni łobuz, ubrany był jak dorosły mężczyzna. Miał na sobie garnitur z ciemnego i grubego materjału, a spodnie zwieszały mu do samych kostek.

* * *

Piotr Piła spoglądał na Zośkę z pewnem politowaniem. Uważał, że teść jego zbłądził, dając córce „naukę“, nie licyjącą z jej otoczeniem. Był przekonany, że Sosna kiedyś pożałuje, że pozwolił jej pójść po niewłaściwej drodze.

Cała rodzina zasiadła do stołu. Sosnowa wyjęła z szafy butelkę wódki, kiełbasę i pozostałe z obiadu placki kartoflane.

Piotr wydostał z kamizelki blaszaną papierośnicę, zapalił papierosa i zaczął zaciągać się dymem.

— Nie mogę w żaden sposób odzwyczaić się od palenia. Ostatnio stałem się nałogowym palaczem — tłumaczył się Piotr.

— Pal, ile się zmieści — odpowiedział Sosna— Sam nie palę, ale drugim nie wzbraniam. Andrzej też wypala kilkanaście sztuk dziennie.

— Gdzie podział się nasz „działacz“? Czy niema go w domu? — zapytał Piotr.

Słowo „działacz“ wymawiał zwykle z szczyptą ironji.

— Czyta w swoim pokoju... jest bardzo zajęty...

— Nawet w niedzielę nie wypoczywa... A to ci zajęty...

Sosna podniósł się i stanął w nawpół otwartych drzwiach.

— Agnieszka przyszła z Piotrem i Jankiem — zwrócił cię do Andrzeja.

— Bardzo mi przyjemnie! — odpowiedział, nie ruszając się z łóżka.

— Chodź się z nimi przywitać!

— Czy koniecznie?... idę w tej chwili!

Dokończył stronicę czytania, wyszedł do gości i serdecznie ich przywitał.

Z siostrą i szwagrem nie miał żadnego tematu do rozmowy, posiedział więc z nimi kilka chwil i wrócił do siebie, nie troszcząc się o to, że mogą obrazić się.

Zośka zapatrywała się na tę kwestję zupełnie inaczej. Chociaż nie czuła żadnej łączności z siostrą i szwagrem, uważała za swój święty obowiązek posiedzieć i porozmawiać z nimi trochę. Wzięła na kolana małego Janka i wypytywała o różne drobiazgi. Malec chętnie odpowiadał, gdyż kochał bardzo ciocię Zosię. Był on z pięciorga dzieci Piłów, jedynem, które pozostało przy życiu.

A przy stole zastawionym zakąskami i herbatą, toczyła się rozmowa o sprawach blisko obchodzących starego Sosnę, zięcia jego, a mianowicie: o robotnikach fabrycznych, warunkach pracy, rzemiośle, o zarobkach i redukcjach w fabrykach.

Po pewnym czasie rozmowa urwała się, a wtedy Piła zwrócił się do Zośki.

— Dlaczego, Zosieńko, nie przysiadasz się do nas? A może ci nie wypada bratać się z nami? Może...

— Ale, cóż znowu! Idę w tej chwili, bawiłam się z Janeczkiem.,. — powstając, tłumaczyła się Zośka.

W tem dało się słyszeć pukanie do drzwi.

— Kto to być może? — zawołała zdumiona Marcinowa.

Dalszy ciąg powieści na stronicy 4-ej!